

**„Chcę, by literatura polska zabrzmiała w języku angielskim
swoim własnym, wolnym głosem”. Z prof. Michałem
Mikosiem rozmawia Wojciech Kudyba**

Wojciech Kudyba: *Może będzie to dla pana Profesora zaskoczeniem, ale moje pokolenie badaczy i pisarzy kojarzy Pana przede wszystkim z antologią „City of Memory”, która ukazała się w Bloomington w 2015 roku. Jeśli dobrze pamiętam, mieści ona w sobie przełożone przez Pana wiersze 21 polskich autorów – w większości debiutujących już po 1989 roku. Czy traktował Pan tę książkę jako naturalne domknięcie Pana pracy translatorskiej, czy też raczej jako nową inicjatywę?*

Michał Mikoś: Może zacząć od początku. Kiedy w roku 1978 objąłem katedrę polonistyki na Uniwersytecie Wisconsin-Milwaukee, szybko zorientowałem się, że nie ma na rynku książek, które mógłbym polecić studentom lub osobom zainteresowanym literaturą polską – brak było jednolitych anglojęzycznych tekstów dotyczących indywidualnych autorów i poszczególnych okresów naszej literatury, a szczególnie antologii literatury staropolskiej. Co więcej, nie bez konsternacji zauważyłem, że wiele ważnych, arcydzielnych utworów polskiej literatury nie doczekało się jakichkolwiek tłumaczeń na angielski. To właśnie w tym okresie zrodził się pomysł stworzenia wielotomowej antologii literatury polskiej w języku angielskim. Pisałem ją przez 20 lat i w rezultacie powstała obszerna, sześciotomowa antologia literatury polskiej dla cudzoziemców – od średniowiecza do 2000 roku. Każdy tom zaczynał się od trzech wstępów – tj. od miniopracowań, omawiających historyczne, kulturowe i literackie tło dane go okresu. Indywidualnych autorów przedstawiałem natomiast w wyczerpujących notach biograficznych, a ich teksty było opatrzone przypisami. Co mam powiedzieć? – To było dzieło mojego życia: w sumie prawie

1900 stron druku, na których znalazło się 200 autorów, przeszło 800 utworów, 167 ilustracji i bogata bibliografia...

W.K.: *Mija zatem 20 lat intensywnej pracy, przychodzi rok 1999, a może 2000 i okazuje się, że pojawił się znów jakiś ważny okres literatury polskiej – dotąd nieopisany?*

M.M.: Tak, tak to pamiętam. Trudno było nie zauważyć, że w 2000 roku scena literacka w Polsce zmieniła się nie do poznania. Do głosu doszli poeci i pisarze, w większości debiutujący po 1989 roku, którzy nie byli już skrępowani politycznymi więzami, proponowali nowe języki, nowe obrazy i nową wrażliwość. Antologia *City of Memory* była w pewnym sensie kontynuacją tamtej wielotomowej antologii, ale moim głównym celem było przedstawienie amerykańskim czytelnikom nowego pokolenia poetów wolnej Polski – innych niż ich wielcy poprzednicy, ale równie ciekawych i wartościowych.

W.K.: *Tak... Odwieczny problem wartościowania... Przyznam, że to, co szczególnie uderzyło mnie w „City of Memory”, nazwałbym właśnie swobodą badacza-translatora w doborze i wartościowaniu materiału, jego ostentacyjną niezależnością od środowiskowych hierarchii nazwisk oraz mechanizmów promocyjnych uwikłanych w różnego rodzaju zależności światopoglądowo-polityczne. Niech mi wolno będzie zatem zapytać o korzenie owej niezależności. Czy ich źródłem jest Pana skomplikowana biografia? A może trzeba sięgnąć jeszcze dalej – w głąb tradycji rodzinnej?*

M.M.: Tym pytaniem dotyka Pan czegoś bardzo głębokiego, jakiegoś sedna sprawy. Kiedy opuściłem Polskę w 1967 roku, znalazłem się bez miejsca na ziemi, bez pieniędzy, pracy i ważnego obywatelstwa. Ale zyskałem wolność – bezcenny dar – i wezwanie, aby ją dobrze wykorzystać. Wzorem był dla mnie ojciec, inżynier Michał Mikoś, siedemnastoletni żołnierz podczas wojny w 1920 roku, po 1947 – dyrektor techniczny Stoczni Gdyńskiej, a następnie Stoczni Gdańskiej, który dwukrotnie odmówił wstąpienia do partii i dwukrotnie był

więziony, a rodzina z tego powodu została wysiedlona z Gdyni. Do dziś pamiętam, jak mi powtarzał: „Jeżeli masz fach i znasz język obcy, to świat stoi dla Ciebie otworem”. I rzeczywiście świat w pewnym momencie się otworzył i mogłem w życiu i pracy naukowej zachować własny punkt widzenia. To oczywiście nie było łatwe. Kiedy ukończyłem anglistykę na KUL i dostałem propozycję asystentury, nagle zawaliły się wszystkie plany, bo władze państwowe zlikwidowały w tej uczelni ten kierunek studiów. Natomiast gdy po jakimś czasie zacząłem pracować w UMCS, szybko zainteresował się mną pewien kapitan UB, ale nigdy nie udało mu się namówić mnie do współpracy... Takie były czasy... Dopiero za granicą odzyskałem pełną swobodę działania i nigdy nie pozwoliłem sobie na żadne zależności. Po prostu chciałem i nadal chcę, by literatura polska zabrzmiała w języku angielskim swoim własnym, wolnym głosem, niezależnym od kolonialnych czy postkolonialnych przyzwyczajień.

W.K.: *Patrząc na Pana drogę naukowo-przekładową dostrzegamy ogromny rozmach i skłonność do wielkich wyzwań, a także na innowacyjność wielu przedsięwzięć. Wszak był Pan nie tylko twórcą wspomnianej potężnej antologii, ale także przygotowywał Pan programy komputerowe – takie jak Polish Vocabulary and Grammar – i to już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku! Trudno nie zapytać, na ile sprzyjały temu uwarunkowania instytucjonalne i system pracy uniwersytetów amerykańskich? A może było wręcz przeciwnie – decydowała osobista pasja i pewien rodzaj codziennego heroizmu?*

M.M.: Myślę, że także w tym obszarze wielką rolę odegrała pewna zdobyta przeze mnie niezależność badań na amerykańskich uczelniach oraz absolutna samodzielność w podejmowaniu decyzji. Najpierw, podczas studiów doktoranckich na językoznawstwie, skupiłem się na zagadnieniach fonologicznych języka polskiego, ale kiedy w bibliotece Muzeum Historii Hrabstwa Milwaukee dotarłem do archiwalnych materiałów dotyczących Henryka Sienkiewicza i jego tłumacza Jeremiaha Curtina, napisałem książkę *W pogoni za Sienkiewiczem*. Kiedy z kolei na nasz uniwersytet przeniesiono w 1978 roku światowe

zbiory Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego (American Geographical Society) z Nowego Jorku nie mogłem powstrzymać się przed pokusą ich studiowania. Zrobiłem specjalny kurs kartograficzny, a potem oddałem się pasji badań nieznanych aspektów polskiej kartografii. Pisałem referaty, książki i wygłaszałem prelekcje, m.in. o Koperniku, o kartografii polskich królów, o Joachimie Lelewelu i innych. Chciałem pokazać czytelnikom anglosaskim, że początki polskiej kartografii, inspirowane przez osiągnięcia rodzimej nauki, miały rezonans europejski, bowiem mapy i widoki polskich miast znalazły się w licznych wydaniach atlasów Orteliusza, Merkatora, Brauna i Hogenberga, Blaeu'a, de Jode i innych wybitnych europejskich kartografów. To była naprawdę wspaniała przygoda. A poza tym... No cóż... Pewne uwarunkowania amerykańskiej slawistyki były niekorzystne, bowiem podczas 46 lat pracy na Uniwersytecie Wisconsin-Milwaukee byłem jedynym polonistą wśród amerykańskich rusycystów i przedstawicieli innych filologii. Los chciał, bym wystąpił w nierównej walce i podjął współzawodnictwo, które nie zawsze odbywało się na zasadach takich samych dla wszystkich badaczy. Rusycyści wspomagani byli przez amerykańskie stypendia i granty, a także przez sowieckie i rosyjskie fundusze, a ich wydawcy otrzymywali pomoc z ambasady i innych źródeł. Ja nie i to także była cena samodzielności i wolności, które były dla mnie najważniejsze...

W.K.: *Ukształtował Pan wielu amerykańskich polonistów, wielu z nich dzięki Panu uczestniczyło w Szkole Letniej Języka w Polsce. Co skłaniało ich zazwyczaj do podjęcia studiów polonistycznych? Czy odegrały one potem jakąś rolę w ich życiu?*

M.M.: Dziękuję za to pytanie, bo dydaktyka była dla mnie tak samo ważna jak prace badawcze i translatorskie. Jednym z cichych, lecz bardzo ważnych powodów do dumy jest dla mnie właśnie moja pięćdziesięcioletnia praca z amerykańskimi studentami. W ciągu tych lat podróżowałem do Polski 43 razy z 382 studentami, a nawet raz, w 1980 roku, z czterdziestoosobową grupą byłem w ZSRR. Podopieczni jeździli ze mną do Szkół Letnich na UJ (1979–1980) i na KUL (1981–2024),

gdzie mogli kontynuować naukę języka polskiego i poznawać nasz kraj. Niektórzy zostawali w Polsce dłużej. Rezultaty tych doświadczeń są niewymierne. Do dzisiaj spotykam byłych studentów, polskiego i amerykańskiego pochodzenia, dla których wyjazdy te miały głębokie osobiste i zawodowe znaczenie.

W.K.: *Czy po 1989 roku ich fascynacja Polską wciąż było tak duża jak w latach osiemdziesiątych? Na ile przełom polityczny doprowadził do nieuchronnego spadku zainteresowania naszym krajem i jego kulturą w USA?*

M.M.: Tym pytaniem dotyka Pan głębszego zagadnienia, które wiąże się z pracą naukową na obczyźnie dla dobra Polski. Warunkiem istotnym w promowaniu nauki i literatury poza granicami kraju jest bowiem silne państwo i jego stabilny mecenat. Ze względów historycznych (rozbiory, wojny, powojenne zniewolenie, niepewne początki niepodległości) obraz Polski za granicą jest mizerny, stereotypowy, czasami całkowicie zniekształcony. Olbrzymie wysiłki Polonii, profesorów (317) i tłumaczy (369) w ostatnim stuleciu nie wystarczyły, aby przedstawić amerykańskim odbiorcom adekwatny obraz osiągnięć naszego kraju. Od roku 1978 (wybór Jana Pawła II na papieża) – poprzez Solidarność, upadek Związku Sowieckiego, aż po wybory w 1989 roku – zainteresowanie Polską było znaczne i niezmiernie pomocne w naszej pracy. Ale kiedy Polska stała się „normalnym państwem”, zainteresowanie to stopniowo osłabło. Dlatego tak ważne są stabilne i prawe rządy, sprawne w tworzeniu prężnych instytucji w celu propagowania polityki, kultury, nauki i literatury za granicą. Dam tu jeden przykład ze swojego podwórka: od lat działa w Krakowie Instytut Książki, który wytrwale wspiera polskich pisarzy i tłumaczy literatury polskiej za granicą, poprzez stypendia, konferencje, kongresy i nagrody. Nie ma on jednak dostępu do amerykańskich wydawców. Kiedy parę lat temu powstał Instytut Literatury w Krakowie, udało mi się – po długotrwałych wysiłkach i dzięki wsparciu tej prężnej instytucji oraz jej dyrektora – zawrzeć umowę na wydawanie polskiej literatury po angielsku pomiędzy

Instytutem Literatury i Slavica Publishers. Mimo że rezultatem tej pionierskiej umowy były już trzy książki i bezpośrednie otwarcie na amerykański rynek, w roku 2023 Instytut Literatury został zamknięty, a umowa przestała działać. Zadania Instytutu Literatury miał – jak się zdaje – przejąć odnowiony Instytut Książki, tak się jednak nie stało. Nie mam pojęcia, komu zależało, by literatura polska nie była wydawana w USA. Czy zadecydował brak wyobraźni i nieumiejętność pracy zespołowej dla dobra Polski? Jeśli chodzi o mnie, to od wielu lat postuluję i praktykuję ideę filologii zespolonej. Zamiast samotnej pracy, o której wspomniałem powyżej, swoje wysiłki staram się połączyć z krajowymi instytucjami i naukowcami. Służą temu wyjazdy do Szkół Letnich, na kongresy i konferencje, a także zaproszenia naukowców polskich do Stanów oraz – najważniejsze – organizowanie wspólnych projektów inicjowanych albo w kraju, albo w Stanach. O ile więc dawniej pisałem własne wstępy do prac i tłumaczeń, to obecnie staram się zyskać pomoc od kolegów w kraju. To właśnie ta idea filologii zespolonej, wspierana przez krajowe i amerykańskie instytucje, stanowi w moim zrozumieniu najważniejszy element w promowaniu Polski za granicą.

W.K.: *Ostatnie Pana dokonania to tłumaczenie obszernego wyboru wierszy Wojciecha Wencła i – ku mojemu zaskoczeniu – także mojego tomu „W końcu świat”. Czy to początek jakiegoś większego projektu, nad którym Pan teraz pracuje?*

M.M.: Odpowiem trochę przewrotnie, że przekłady poezji Wojciecha Wencła, Pańskiego tomu *W końcu świat* i poezji Krzysztofa Koehlera to zarazem kontynuacja i początek większego projektu. Staram się po prostu zapełniać różne luki. Obecnie pracuję nad dużą antologią poezji Kazimierza Wierzyńskiego pt. *Przebity światłem* (jeszcze nie mam wydawcy)... Te translatorskie prace nie przerwały jednak moich dawnych pasji. Jak wiadomo, stara miłość nie rdzewieje, więc jakoś tak się stało, że jest już w druku książka *Widoki miast polskich w Civitates Orbis Terrarum (1572–1618) Brauna i Hogenberga*. Pokazuję w niej, że początki polskiej kartografii, wspieranej przez całą polską

naukę w XVI wieku, zbiegły się z okresem najwspanialszego rozkwitu europejskiej kartografii. Osiemnaście widoków miast polskich, od Biecza do Zamościa, przedstawia piękno tych średniowiecznych miast w ich renesansowym blasku, oddając cześć naszej cywilizacji, historii i kulturze, o której wciąż wiemy za mało...

W.K.: *Dziękuję za rozmowę.*

**“I want Polish literature to speak in English with its own,
free voice.” Wojciech Kudyba in conversation
with Professor Michał Mikoś
Summary**

The interview conducted by Wojciech Kudyba with Professor Michał Mikoś addresses key issues regarding the promotion and translation of Polish literature in the United States. The interviewee, a long-time chair of Polish Studies at the University of Wisconsin-Milwaukee, shares the background of creating his monumental six-volume anthology of Polish literature and the volume “City of Memory,” which showcases the generation of poets who debuted after 1989. Prof. Mikoś discusses the concept of “integrated philology” (“filologia zespolona”) and reflects on the role of academic independence within the reality of American Slavic studies. Furthermore, the interview highlights his interdisciplinary research passions in the history of Polish cartography and examines current challenges related to institutional patronage in promoting Polish culture abroad.

Słowa kluczowe: Michał Mikoś, literatura polska, przekład literacki, antologia, filologia zespolona, kartografia polska, sławistyka w USA, mecenat kulturalny.

Keywords: Michał Mikoś, Polish literature, literary translation, anthology, integrated philology, Polish cartography, Slavic studies in the USA, cultural patronage.

